

Szczerbiec na gwoździu czyli pierdnięcie kasztanki

Autor tekstu: **Zbysław Śmigielski**

1.

Można, rzecz jasna, z grubej rury: Polska to naród szczególnej bożej troski, przedmurze chrześcijaństwa i cywilizacji (co tam komu wygodnie), zawsze jesteśmy gotowi do poświęceń nawet w cudzej sprawie. I zawsze otoczeni wrogością. I niedoceniani. Ale przyjdzie czas, kiedy prawda przebije ciemności i jak święta oliwa namaści umęczoną Polskę, by zapewnić jej miejsce właściwe w świecie.

Można by według Piłsudskiego: Polacy to naród idiotów, żeby nimi rządzić, trzeba ich wziąć za pysk i nakopać w spodnie. Rządzić żelazną wolą. Parlament ma to uchwalać, co mu się nakaże. Nieposłusznych na wydmy. Ciemnych do roboty. Oliwy używać tylko na Jasnej Górze i we święta w katedrach. Wtedy jest porządek.

Żaden naród nie ma ze sobą tyłu i takich kłopotów, jakie mają Polacy. Żaden naród nie wymyślił przysłowia o proroku we własnym kraju. „Dlaczego Polacy nie potrafią zliczyć do trzech? — Bo trzech Polacy zawsze mają co najmniej cztery zdania na każdy temat”.

Można by więc z patosem i poczuciem krzywdy, można by szyderczo albo tylko zgryźliwie. I nie chodzi o to, że obie skrajne wersje mają zwolenników. Rzecz polega na tym, iż obie dają się dziwnie łatwo udowodnić. Nawet bez wysiłku. Historycznie. Starczy sięgnąć po argumenty i napisać studium. Argumentów dla obu wersji jest mnóstwo.

Nie trzeba zwracać uwagi, że to studium pisane jest krwią. Krew to małe piwo.

Właściwie, kiedy się to zaczęło? Dawno. Ginie w pomroce dziejów. Chociaż, nie tak całkiem. Język polski zachował trochę śladów, z języka niełatwo coś wyplenić. Z historii można, z języka trudniej. „Polak sieje i orze, na diabła mu morze?” Nie tylko Janko Muzykant umarł pod kijami. Umarł też Francis Drake i James Cook. Możliwe, że nawet Newton. Nie tylko dlatego, że nie należeli do szlachty. Arciszewski należał i był zaledwie dziwakiem.

Znalazłoby się kilku dziwaków-kupców, co chcieli nieść polską flagę, otworzyć to polskie okno na świat. Kilku takich, co wymyślali niestworzone rzeczy, też by się znalazło. Ale każdy z nich był tylko dziwakiem.

W imię Najświętszej Panienki, komu potrzebne to morze i te bałwany?

W XVI i XVII wieku nastąpił kres złotej jesieni polskiego średniowiecza (Henryk Samsonowicz), kiedy polskie sądy „zakazywały chłopom noszenia zbyt kosztownej odzieży jako nie liczącej z ich stanem”. Po tej jesieni Janicjus nie mógłby już zostać poetą. Nastąpiła epoka Janków Muzykantów i właśnie dziwaków. Nie tylko okno na świat zostało zatrzęsnięte. Drzwi też od wewnątrz podparte.

Nie, nie dosłownie, rzecz jasna. Orka i sianie dawały dość grosza, by nas Polaków stać było na kupowanie wszystkiego. Nie tylko morze nie było nam potrzebne. Tak samo zbędny był polski przemysł, o którym bałamutne wieści mają nawet wybitni Polacy. Coś niecoś wiedzą jedynie hobbyści. Bo niby — po diabła wyrabiać, skoro można kupić gotowe?

Chodzi jeszcze o to, kto to był „my, Polacy”. Ci, których było stać na kupowanie.

To bardzo swoisty żart historii. My, Polacy jesteśmy takimi, formalnie rzecz biorąc, od jakichś 150 lat, realnie znacznie krócej. Chłop pańszczyźniany był Polakiem jedynie z nazwy i czasem, kiedy go potrzebowano. Polak zaś współczesny myśli o sobie tak, jak gdyby był potomkiem całych pokoleń decydentów. Tak może myśleć Niemiec, Anglik, Holender, Włoch. Nawet Arab i Turek. Bo tam zdolności i zasługi osobiste znaczący bardzo wiele (przeważnie), u nas nie znaczą nic. Zresztą takowych nie było, bo jakim cudem, w odniesieniu do nie-szlachty? Nasi homines novi nie rozumem się zasługiwali.

Pozostając przy tym żarcie historii, dość długo stać nas było na kupowanie. Kosztem tej „zbyt kosztownej odzieży” chłopstwa, między innymi. Odzież stawała się coraz bardziej obszarpana. Kosztem weta dla podatków, tak samo obszarpywanych. Na koniec kosztem niepodległości. Tak właśnie.

Trzeba wziąć pod uwagę, że po stronie pruskich batalionów stał sam Herr Gott, a po naszej tylko Dziewica Maryja. Dziewica była dobra na te Dzikie Pola, na czerń i parobków, tam doskonale służyła. Nie sprawdzała się jednak wobec tych batalionów oraz Suworowa, potem Paskiewicza. Nawet Chmielnicki okazał się trudnym do przełknięcia.

Bo pomijając „pospolite ruszenie” szlacheckie, na które ruszał kto chciał i kiedy mu się spodobało, także te trochę piechoty łanowej, liczonej wprawdzie z łana, ale płaconej z żup solnych, skąd u Boga Ojca mieliśmy wziąć wojsko? O podatkach wszyscy zdołali zapomnieć, o kupowaniu prawie też. Chłop został pozbawiony ostatniej pary portek, ziemia przeważnie w zastawie albo dzierżawie, a pieniędzy potrzeba. Było nawet bardzo duże zapotrzebowanie na pieniądze. Tak duże, że nie mogło być mowy o wyposażeniu choćby małej armii. Więc najlepsza w świecie konstytucja przepadła.

Nie mógł kupować Polak, kupiono więc Polaka.

Różni kupowali i za różną cenę. Czasami dawano majątek, czasami co łaska. Kiedy dawano za mało, grozono powstaniem. Te powstania niekiedy nawet wybuchały, jeżeli młokosi i zbytnie wartogłowi nie chcieli słuchać starszych i rozważnych. Potem był wielki kłopot, jak te powstania patriotycznie uzasadnić. W gruncie rzeczy przypisano im tylko jedną rolę: skłócenie jak największej ilości Polaków. W tej roli się sprawdziły.

Swoją drogą ciekawe, że nikt się nie stawiał Bismarckowi. U niego powstań nie było. Może ta germanizacja bardziej nam się podobała? Zresztą u Franza Jozefa też się nieźle żyło.

Co do ceny, to wszyscy kupcy solidnie się obłowili. Jedni mniej, drudzy więcej. Niemcy nie śmiali się z bałwanów przy gdańskim nabrzeżu, wzięli wszystko jak leci. Mieli teraz okno szersze od drzwi balkonowych, więc natychmiast wyleźli na świat. Założyli kolonie, kopali kopaliny, bardzo się bogacili przez to nasze okno, do czego nie chcą się przyznać. Boją się, że by musieli płacić jakieś dywidendy.

No i ordnung od razu wprowadzili. Erste Kolonne marschieren, zweite Kolonne marschieren. Pozakładali fabryki, huty i kopalnie, pognali do roboty nierobów, nawykłych dłubać w nosie przy kierowaniu wołami. Tak w ogóle to oni umieli zaglądać w ziemię trochę głębiej niż na szerokość lemiesza. Trzeba przyznać: ze trzy pokolenia nauczyły się pracy i nawet rzetelności. Niemcy jak to Niemcy — co kupili, to ich. Do dzisiaj tak myślą.

No dobra. Może tych starych grzechów nie zapisuje się w rejestr, może wcale nie były to grzechy. Kwestia wyboru. Każdy ma prawo żyć po swojemu. Tyle, że do tego prawa potrzebne są pieniądze. One są do wszystkiego potrzebne.

Poza tym, pamiętamy. Że kiedyś na wschodzie, o ile nie wylazła jakaś cholerna szarańcza, wojowało się łatwo i przyjemnie, chociaż zdobycz była tam raczej marna. Budowało się, owszem, dworki i nawet miasta, ale przeważnie dla Żydów, Ormian, dla Polaków mało. Polak lokował tam serce, majątku znacznie mniej, bo niby skąd go miał brać?

Z tą naszą pamięcią jest bardzo ciekawie. Ruskiego żołdata mamy w głębokiej pogardzie, chociaż przy powstaniach nieźle skroił nam tyłki. Potrafimy wymieniać Paskiewiczów, Dybiczów, Konstantych i Murawjowów, robiąc odpowiednie miny. Ale generałów od Fryderyka i kilku Wilhelmów żaden Polak nie wymieni. Za to szacunek dla ich batalionów każdy ma we krwi. Ciekawe.

To ma swoje konsekwencje. Kiedy u nas wreszcie „wybuchła wolność” (nie pamiętam, chyba Piłsudski tak powiedział) okazało się to bardzo wyraźnie. Polska wolność od razu rzuciła się na wschód, kompletnie zapominając o zachodzie, jakby tam nigdy żaden Polak nie mieszkał. No, incydenty były. Na przykład ten chłop, co nie chciał zleźć z wozu. Albo ten drugi, który pszczoły na Niemców puszczał. Miejscowi później nawet powstanie przeciwko Niemcom zrobili, ale ono nie było w planie. Można by rzec, spontanicznie wybuchło. Myśmy raczej zgadzali się z Niemcami, ponieważ to naród kulturalny i zawsze wie, czego chce. W naszych planach była tak samo Drang nach Osten.

Początkowo szło tam po staremu, łatwo i przyjemnie, z powodu bałaganu nieobjętego rozumem, zwanego rewolucją. Dopiero później wylazła szarańcza. Ale co się dało, utrzymaliśmy. Lwów i Grodno, Nieśwież i Wilno, powiadają zaś, że Ruskie ze samego strachu gotowe były nawet Mińsk nam odstąpić. Pan Grabski uważał, że to już byłaby przesada, więc się podobno nie zgodził. Do Kijowa nie miał pretensji.

Jakaż to była rozkosz jechać po tych ziemiach! Nieogarnione spojrzeniem. Chłopom czapki same zlatywały z tych pszenicznych głów. Na całe życie zapamiętali wspaniałą polską kawalerię, osobliwie spod komendy kapitana Kostka, przez kolegów zwanego „Wieszateli”. Kostek nauczył chamów rozumu. Z mało której chaty nie potrafił wyciągnąć bolszewika.

Możliwe, że pomściliśmy Katyń wcześniej, zanim on zaistniał. Szczególnie, gdyby doliczyć Wasilków albo Szczypiorno. Zresztą Ukraińców można nie liczyć, już ich Piłsudski przeprosił.

Ale się głupio zrobiło z tymi powstaniem na zachodzie. Wielkopolskie, Śląskie. Cztery na raz! W dziesięć lat więcej powstań antyniemieckich niż w sto lat antyruskich! Co prawda,

przebieg miały bardziej ostrożny, bo pamiętano o tych batalionach. Nasz rząd także nie popełniał już takich niemądrych błędów jak ongiś na wschodzie. Właśnie! Mieliliśmy już rząd. I nawet partie mieliśmy. Nie takie leśne, zbrojne. Zwyczajne partie. Stronnictwa.

Prawdę mówiąc, mieliśmy nawet swoją politykę. Tej naszej polityki nikt jakoś nie chciał pojąć, choć była jasna i słuszna. Wiadomo było, że Ruskie nie odpuszczą tak łatwo. Nie tylko Warszawa, Berlin im się marzył! Pamiętali psubraty, że kiedyś byli w Paryżu.

Prawdę mówiąc, Europa też wyczuwała, skąd nadejdzie burza. Może nie oficjalnie. Ale na dane naszego wywiadu wschodniego rzucali się niby głodne psy. O Niemcach nawet słuchać nie chcieli. Kokietowali bolszewików. Mimo brudnych koszul na salony ich wpuszczali. Do Ligi Narodów przyjęli jak równych. Ich pretensje do Polski jeden Anglik poparł. Ważny Anglik, lord. Na całe szczęście jeden.

Gdyby nie te powstania, na zachodzie mielibyśmy spokój. Daliśmy Niemcom wszystko, co chcieli, nawet o wiele więcej. Zaczęliśmy swój własny przemysł budować, nazywał się COP czy tak jakoś. On się potem rozwinął.

Więc ta polityka była, rzecz jasna, słuszna. Nie darmo się potem okazało, żeśmy najwięcej stracili na wschodzie. A zyski na zachodzie nie były nam potrzebne, do dziś z nimi kłopot. Ta cholerna Jałta! Mówiąc prawdę, wpakowała nas w to wszystko, czegośmy tak udatnie przez wieki unikali: w to wybrzeże pełne bałwanów, w śląskie uzdrowiska smogowe, w ogóle diabli wiedzą w co! A konie nam wyzdychały.

Właśnie. Wcześniej po Wersalu było jak należy. Niemcy grzebali sobie w ziemi, smrodzili tymi hutami, nawet coś za to płacili co obrotniejszym mądralom. Każdy miał co chciał. Chciał ktoś przemysłu — proszę bardzo do COPu, Chorzowa, gdzie działał prezydent, ostatecznie do tej, no, do Stalowej Woli chyba. Mógł też do Łodzi, zależnie od zarostu. Chciał ktoś na plażę - plaża także była. Nawet ta marynarka, bardziej obszerna w Gdyni (Gdynię zbudowaliśmy!), trochę ciasna tam dalej, na Prypeci. I mieliśmy nawet transatlantyk.

Rzeczpospolita była nie tylko dwojga narodów, choć oczywiście przede wszystkim. Narodów była u nas niepoliczalna ilość. A grup etnicznych, a wyznań! W samej statystyce można się było pogubić. Ileż zbożnej pracy czekało na powołanych...

I ta przestrzeń, ta przestrzeń! Ileż tam świetnych pułków kawalerii harcowało. Nawet armaty mieli. Kiedy pułki ruszały na wojnę, całe miasteczko płakało, starozakonnych nie wyłączając. Wszyscy kwiaty rzucali. Do głowy im nie przyszło, że je rzucają na grób.

Bo Hitler, niestety, wjechał do nas na czołgach. Skąd wziął tyle czołgów, jeden diabeł go wie. Czołgi i samoloty przesądziły sprawę. Do września to była tylko propaganda, potem niemiecki Gott zrobił z tego prawdziwe dywizje pancerne i dywizjony lotnicze, nie bacząc na wszelkie nauki płynące z naszej Wyższej Szkoły Wojennej. W Wyższej Szkole uczono, że nasi ułani w dwa tygodnie będą na Unter den Linden. Wystarczyło pomierzyć: tyle a tyle kilometrów przez tyle a tyle dziennie. Wychodzi jak ułan.

No, ale stało się tak, jak się stało. Trudno. Niemcy nie tylko nie zaprosili nas do tej swojej Drang nach Osten, choć mieliśmy wprawę w tym większą niż oni, co zresztą się okazało, to jeszcze uznali nas za jakichś gorszych. Za untermenschów. Pomyśleć, taki kulturalny naród nie odróżniał Azjatów od Europejczyków. Z tego się wszystko zaczęło.

A przecież dawaliśmy im to odczuć wyraźnie. Udawali, że nie rozumieją, chociaż hrabia Ronikier świetnie mówił po niemiecku. Kiedy już nie chcieli z nim gadać, trzeba było sięgnąć po bardziej wymowne środki.

Na początku w ogóle było wiele zamieszania. Niejasności. Pamięć o tych batalionach nie była już potrzebna, zastąpiły ją same bataliony, w takiej ilości, jaka nie śniła się Frycowi nawet w najpiękniejszych snach. Wydawało się, że naprawdę podbijają cały świat. Ale to szybko się wyjaśniło.

Więc najpierw, załatwiono wrzesień kilkoma procesami. Tak jakoś wypadało. Procesy nagłośniono, wyroki nie okazały się potrzebne, ale dzięki temu kilku porządnym ludziom mogło wrócić na swoje miejsca. Przy okazji pozbyto się kilku zbędnych, nawet niepotrzebnych. Nad urabianiem Francuzów, następnie Anglików, usilnie pracowano. Hotel Rubens co prawda nie miał takiego wystroju jak Belweder, ale też przedstawiał się nieźle.

Problem polegał na tym, że idiota Hitler za nic nie chciał przestać. Nie dość mu było września i tych tańców w wagonie, musiał jeszcze bombardować Londyn, urządzać jakieś Wawry, Kampinosy, Pawiaki, w dodatku się uparł, żeby tę trudną kwestię Żydów załatwić u nas w Polsce. Gdyby jeszcze zwyciężył, byłaby inna sprawa.

Okazało się jednak, że od ruskich kacapów dostał zdrowo po mordzie.

Wtedy kasztanka zaczęła wierzcąć i nawet pierdnęła.

Churchill, który nie miał zielonego pojęcia, gdzie jest Pińsk, a gdzie Mińsk, który nie bacząc na nasze dobre rady już wcześniej skumał się z Ruskimi, zaczął teraz nalegać i na nas. Mówiąc ściśle, na nasz suwerenny rząd. Ponieważ to on płacił za hotel, coś z tym należało zrobić. Zrobiono dobrą minę, choć gra była wiadomo jaka.

Na szczęście los nam sprzyjał. Anders był swój człowiek, w dodatku miał do pomocy panie wolontariuszki i sodalicję mariańską. Sam Stalin siwka mu podarował. Potem Churchill trochę się ruszył, we właściwym momencie samolot spadł do morza i chłopcy znaleźli się pod palmami. Od razu cieplej im się zrobiło i corned beefu mogli żreć ile chcąc.

A Katyń w ogóle wszystko wyprostował.

To znaczy, w sumie poplątał. Bo ci nasi alianci nie stanęli za nami, oni mieli jakieś swoje ponure kombinacje. Kiedy przeczytać pamiętniki Churchilla, albo coś o Rooseveltcie, aż się niedobrze robi. Jakim rozumem to pojąć, że Stalin tak ich urabiał? Że prawie mu z ręki jedli? Niby kłócili się o Polskę, ale Stalin oczywiście postawił na swoim. Przesunął Polskę na zachód tyle, ile chciał. Churchill i Roosevelt to były ostatnie matole z geografii, nie mogło do nich dotrzeć, że do Paryża od Nysy i Odry, a właściwie od Łaby, to jest mniej niż połowa drogi, którą by mieli bolszewicy od Dniepru.

Tak nas właśnie sprzedali. Można powiedzieć, za darmo. Angole naprawdę za darmo, Wuj Sam jeszcze im, rzec można, dopłacił. A miał bombę atomową. Dzięki tej bombie Japonia skapitulowała, po diabła więc było robić Ruskim takie ustępstwa? Gdyby ta bomba wylądowała w Moskwie, granica byłaby na Dnieprze, nie byłaby potrzebna żadna zimna wojna, nie mówiąc o koreańskiej. Zupełnie inaczej by wtedy wyglądała konferencja pokojowa. Rzecz jasna, gdzie indziej by się też odbywała.

Swoją drogą, jak to jest naprawdę z nami Polakami? Może wygodniej by nam było na tym Madagaskarze? Szkoda, że już zajęty. (cdn)

Zbysław Śmigiełski

Powieściopisarz, nowelista, aforysta, najrzadziej poeta. Laureat konkursów i nagród literackich. Uznany za marynistę. Był kapitanem jachtowym, instruktorem żeglarstwa, nieco powłóczył się po morzach, co ma wpływ na twórczość. Zajmuje się propagowaniem spraw morza na spotkaniach autorskich, szczególnie z młodzieżą. Interesują go także inne sprawy: historia współczesna, problemy społeczne, konflikty moralne - to, czym żyjemy na codzień. Ostatnia książka: [Sarmaty i scyty](#) (2007)

[Strona www autora](#)

[Pokaż inne teksty autora](#)



(Publikacja: 11-05-2007)

[Oryginał.](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,5372) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,5372>)

Contents Copyright © 2000-2008 by Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2008 Michał Przech

Autorem tej witryny jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Właścicielem witryny są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tej witryny i jakiegokolwiek ich części.

Wszystkie strony tego serwisu, wliczając w to strukturę podkatalogów, skrypty

JavaScript oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tej witryny oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tej witryny i nie korzystać z jej zasobów.

Informacje zawarte na tej witrynie przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów serwisu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na witrynie. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych serwisu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl